

Paweł F. Nowakowski: O prawdę i wolność? Nasze kalki w patrzeniu na husytyzm

Ostatecznie, spoglądanie na husytyzm przez współczesne kalki wolności religijnej czy wolności słowa bywa zwodnicze. Publicystyczna pokusa dostrzegania w czeskich reformatorach orędowników tolerancji i pluralizmu nie uwzględnia zakorzenienia dążeń tych ludzi w zupełnie innych wartościach – pisze Paweł F. Nowakowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Konstancja 1414. Ius gentium i (re)definicja christianitas”.

Współcześnie śmierć Jana Husa nie wydaje się szczególnie nośnym tematem. Propozycje rehabilitacji reformatora nie spotykają się z powszechnym entuzjazmem. Dla wspólnot reformowanych odwołujących się do praskiego kaznodziei jego śmierć – traktowana jako męczeńska – jest fundamentem tożsamości, która musi podkreślać rozłam z Rzymem. U katolików można się spotkać z tak różnymi opiniami na ten temat, że najbezpieczniejszym rozwiązaniem wydaje się to, które przyjął przed ćwierćwieczem Jan Paweł II – wyrażenie ubolewania z powodu jego procesu i śmierci. Między świętym męczennikiem a krnąbrnym heretykiem wciąż rozpościera się cała paleta poglądów.

Jeśli spojrzeć na los praskiego mistrza bez pryzmatu ekumenicznego i zapominając o dzisiejszej wrażliwości, która nie pozwala przechodzić do porządku nad śmiercią na stosie, można dostrzec to, co taka właśnie

gwałtowna śmierć pozwoliła uformować. Dla wielu grup i nurtów późniejszej reformy czeskiej Jan Hus (a także stracony rok później Hieronim z Pragi) byli punktami odniesienia. Kolejni reformatorzy w pismach i wypowiedziach niejednokrotnie wskazywali właśnie ich śmierć jako fundament danej wspólnoty, albo wymieniali Husa i Hieronima w szeregu najważniejszych postaci od czasów apostoelskich.

W uproszczonych ujęciach, od których nie są wolne nawet podręczniki akademickie, husytyzm pokazuje się jako ruch wywodzący się od Husa, który podzielił się na nurty umiarkowane i radykalne. Rzeczywistość była dużo bardziej skomplikowana, a nawet odwrotna. To raczej różne ruchy religijne i religijno-społeczne, które w tamtym czasie powstawały w Królestwie Czeskim nawiązywały do Husa. Tych nurtów, grup i grupiek było całkiem sporo, powstawały w różnych latach, czasem wokół jednego charyzmatycznego kaznodziei. A gdy zaczynały ze sobą bliżej debatować (jak to miało miejsce np. w praskim domu Petra Zmrzlika w grudniu 1420 r.) okazywało się, że doktrynalnie mają ze sobą więcej różnic niż podobieństw. Hus stawał się dla nich spoiwem symbolicznym, nie faktycznym ani doktrynalnym. Nawet ci, którzy z nim współpracowali i mogli się szczycić mianem duchowych spadkobierców mistrza Jana, jak Jakoubek ze Stříbra, różnili się z nim w zasadniczych sprawach teologicznych. Na tę ideową zależność nabierali się najwięksi uczeni, jak Stefan Swieżawski, który w artykule w „Tygodniku Powszechnym” przekonywał, że Hus był zwolennikiem komunii pod dwiema postaciami. Zwolennikiem tej praktyki był właśnie Jakoubek, nie Hus, a co do dokładnych poglądów tego ostatniego na ten temat, toczy się wciąż otwarta dyskusja. Współcześnie, poza wąskim (zwłaszcza w Polsce) gronem badaczy Husa i husytyzmu, te kwestie są traktowane jako niuanse, a w postawie zarówno Husa, jak i husytów chce się widzieć walkę o dwie kwestie – wierność prawdzie i prawo do wolności dyskusji i praktyk religijnych.

Móc swobodnie głosić słowo Boże...

Współcześnie patrzy się na husytyzm często przez kalkę charakterystycznego dla naszych czasów przekonania o wartości, jaką jest wolność religijna czy szerzej rozumiana wolność słowa. Przeświadczeni o tym, że spośród różnych propozycji religijnych, w duchowym supermarkecie możemy wybierać te, które odpowiadają naszej duchowości, rozumianej jako subiektywny zestaw odczuć i przekonań, próbujemy w ten sposób postrzegać turbulencje, jakie przeżywał Kościół w okresie husytyzmu. Jednym z podstawowych argumentów, czasem podnoszonym nawet przez badaczy, jest ponawiane ze strony husyckiej przy wszystkich możliwych okazjach wezwanie do wysłuchania i zmierzenia się z reformatorami w dyskusji. Ten głos wybrzmiewał i z manifestów jakie reformatorzy kierowali do różnych adresatów (czasem do całego „świata chrześcijańskiego”), i w czasie poselstw, czy negocjacji ze stroną kościelną. Wolność dyskusji miała się objawić ostatecznie na soborze w Bazylei, wywalczona skutecznym oporem wobec kolejnych krucjat antyhusyckich. Przyniosła jednak zaledwie połowiczny efekt. Sobór nie przyjął stanowiska czeskiego, zgodził się jedynie na umowę w ograniczonym zakresie, w pełni akceptowaną jedynie przez najbardziej umiarkowanych reformatorów, dążących zresztą do ugody z Kościołem. Zarówno radykałowie (stanowiący część delegacji), jak i konsekwentni utrakwiści nie byli zadowoleni z rezultatów dyskusji soborowych. Istotą nie było tu bowiem posiadanie wolności religijnej, ale przekonanie do racji. Nie tolerancja, ale podążanie za prawdą Bożą, którą rozumiano przecież inaczej.

Konsekwencją tego sposobu myślenia był spór o ważność obowiązywania kompaktatów, czyli wspomnianej umowy soboru z delegacją husycką, której jądrem była zgoda na praktykę komunii pod dwiema postaciami. Obie strony rozumiały ją inaczej, co stało się szczególnie widoczne, kiedy papież odrzucił kompaktaty (odrzucił, a nie odwołał, gdyż nigdy wcześniej głowa Kościoła ich nie zaakceptowała). Utrakwiści przyjęli tę decyzję nie tyle jako ograniczenie swobody, czyli zezwolenia na odrębność liturgiczną, przyznanego czasowo (jak to argumentowała strona katolicka), ile potwierdzenie własnego przekonania, że Kościół rzymski nie chce pójść drogą prawdy Bożej i nie pozwoli na to innym. Konsekwentni utrakwiści utwierdzili się w przeświadczeniu, że muszą zachować odrębność strukturalną.

Uświadamiając sobie lepiej tę mentalną specyfikę powinniśmy też zrozumieć gwałtowność sporów między samymi reformatorami w Czechach oraz próby wyeliminowania z dyskusji przeciwników, jakie podejmowano na różnych polach. Jednym z programowych „artykułów praskich” był postulat swobody głoszenia słowa Bożego. Tego domagali się zarówno umiarkowani, jak i radykalni reformatorzy czescy. Miało się jednak okazać, że postulat ten nie jest zupełnie bezwarunkowy, zwłaszcza tam, gdzie miałyby dotyczyć katolików. Pokazały to próby głoszenia kazań przez Jana Kapistrana, który udał się z takim zamiarem w podróż do Czech i Moraw w roku 1451 r. Korespondencja między nim, królem Jerzym z Podiebradów i przedstawicielami elit utrakwistycznych jest fascynująca. Można w niej śledzić, jak słynny już wtedy kaznodzieja prosi o zgodę na swobodne głoszenie kazań na terenie królestwa i napotyka na mur niechęci i niezgody ze strony tych, którzy w swoim programie ideowym zawarli taki postulat. Początkowo cierpliwie, później z coraz mniej skrywaną irytacją Kapistran próbuje

bezsukutecznie przebić się przez kordon kontroli roztozony przez aktualną władzę świecką i duchowną w Czechach. Swoboda głoszenia swobodą głoszenia, ale nikt przecież nie lubi skutecznej konkurencji...

Prawda zwycięży!

To nie wolność religijna była wartością dla ludzi tamtych czasów, ale prawda. Hus nie argumentował swoich poglądów z pozycji prawa do głoszenia czegokolwiek. Jego linia obrony polegała na odrzucaniu zarzutów przez wykazanie ich nieprawdziwości („taki pogląd nie znajduje się w moim dziele”), a nie na tym, że ma się swobodę wyboru duchowej ścieżki. Kiedy pisał z więzienia w Konstancji do mistrzów i studentów praskiego uniwersytetu o tym, że należy wytrwać w poznawaniu prawdy, która zwycięży wszystko, nie odnosił się oczywiście jedynie do badań akademickich. List ten powstał na nieco ponad tydzień przed śmiercią na stosie. Wybrzmiewa z niego przekonanie, że inaczej nie da się postąpić, nie wolność jest tu punktem odniesienia.

Przekonanie o wartości prawdy nie oznaczało wszakże odrzucenia metod dyskusji, które stały w sprzeczności z jej klasyczną definicją. Traktaty mające przekonać do idei husyckich (np. komunii dzieci) zawierały nieraz cytaty z wybitnych teologów przykrojone nieco do poglądów ich autorów. A to w tekście utrakwisty Prokopa z Pilzna zabrakło części zdania z „Summy Teologicznej” św. Tomasza tak, by wydawało się, iż Akwinata twierdzi, że przyjmowanie komunii jest niezbędne do zbawienia, a to znów zmieniono słowo „może” na „powinien”, innym znów razem wyrwano z kontekstu fragment egzegezy biblijnej Mikołaja z Liry. Większość z tych zmian była na tyle

subtelna, że przez wieki w ogóle ich nie zauważano. Miały jednak na celu wesprzeć idee reformatorskie tekstami, w których bez modyfikacji na próżno szukać popierających argumentów.

Nie można przy tym uznać, że z uwagi na specyfikę czasów takie omyłki i przeinaczenia były czymś zupełnie zwyczajnym i nie przyjmowano ich nazbyt poważnie. W dyskusji na zamku praskim w 1465 r. katolik Václava Křižanovský wytykał przeinaczenia husyckiemu arcybiskupowi Pragi Janowi Rokycanie. Sami reformatorzy też byli wyczuleni na dokładność cytowania i poprawność interpretacji. Świetnie pokazuje to niechęć radykalnych husytów do jednego z umiarkowanych przedstawicieli reformy, Jana Přebrama, z którym na początku lat 40. XV w. w ogóle już nie chcieli dyskutować... Zarzucali mu manipulację, mijanie się z prawdą i faktycznie nie były to zarzuty bezpodstawne. Wykazali się przy tym świetną pamięcią, odwołując się do przykładu sprzed dwóch dekad. Sprawa dotyczyła oddawania czci postaciom eucharystycznym, a Přebraam twierdził, że radykałowie głoszą pogląd, iż należy raczej oddawać cześć kretom i innym podobnym stworzeniom niż konsekrowanej hostii. Nie była to prawda, takiego poglądu nie głoszono. Chodziło w tym przypadku o argument, wzięty jeszcze z pism Jana Wiklefa, który zastosował wyrazistą figurę retoryczną podważając kościelne nauczanie o transsubstancjacji. Krążyły różne wersje tego porównania, ale sposób ujęcia tematu przez Přebrama był klasycznym przykładem przeinaczenia i wyrazem złej woli. Co ciekawe, przykład z kretami w różnych odmianach, a także jego nadużywanie, były nośne przez kilkadziesiąt lat, bo jeszcze długo po śmierci Přebrama (zmarł w 1448 r.) przywoływali go kolejni reformatorzy.

Gdy wspominamy o manipulacjach i fałszerstwach, warto kilkoma słowami odnieść się do najbardziej znanego fałszerstwa z historii Kościoła, czyli tzw. Donacji Konstantyna. Ten sfałszowany dokument, który miał rzekomo potwierdzać przekazanie przez cesarza Konstantyna ziem i przywilejów Kościołowi, był jedną z podstaw husyckiego wyobrażenia o historii Kościoła. Dość powszechnie wśród reformatorów, niezależnie od innych różnic przyjmowano, że wraz z tym domniemanym aktem rozpoczął się okres upadku moralnego w Kościele, związaną posługą duchową z posiadaniem władzy świeckiej i gromadzeniem majątków. Neapolitański ksiądz i badacz Lorenzo Valla wykazał fałszerstwo dokumentu w roku 1440, trzeba było jednak czasu, żeby taka wiedza stała się powszechna. Nie zapominajmy jednak, że Valla nie był jedynym, który dowodził nieprawdziwości Donacji. Takich autorów było więcej, a jednym z nich był znany Czechom Eneaszy Sylwiusz Piccolomini (późniejszy papież Pius II), który także w pewnym momencie podważył wiarygodność Donacji. Co ciekawe jednak, ani dyskutujący z Piccolominim husyci, ani późniejsi radykalni reformatorzy nie odrzucili argumentacji historycznej opartej na Donacji. W tym przypadku już nie sam dokument i jego autentyczność odgrywały główną rolę, ale wyobrażony akt powiązania Kościoła z doczesnością władzy i majątku, który uznawano za chwilę „włania jadu” w kościelny krwioobieg. Jadu, który stopniowo miał zatruci dotychczas zdrowe duchowo życie pierwszych pokoleń chrześcijan. Prawda o Donacji stawała się drugorzędna. Przeważała symbolika upadku.

Ostatecznie, spoglądanie na husytyzm przez współczesne kalki wolności religijnej czy wolności słowa bywa zwodnicze. Publicystyczna pokusa dostrzegania w czeskich reformatorach orędowników tolerancji i pluralizmu nie uwzględnia zakorzenienia dążeń tych ludzi w zupełnie

innych wartościach. Ale i oparcie się na nich napotykało wówczas na zrozumiałe, ludzkie trudności. Deklarowana wierność „prawdzie, która zwycięży” musiała przechodzić próbę rzetelnego przytaczania argumentów, uczciwego relacjonowania poglądów, czy weryfikacji własnych wyobrażeń w zetknięciu z rzeczywistością obecną i tą minioną. A niekoniecznie uczciwe zabiegi retoryczne albo wykluczanie przeciwników z debaty... czyż takich zabiegów nie znamy z naszego podwórka?

Paweł F. Nowakowski

Obraz: Zuzana Sahulov

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
